

Kiedy to mogło się zdarzyć? Zaraz po przeprowadzce do Krakowa... Pewnie w trzydziestym siódmym albo ósmym roku... Byłem wtedy jeszcze młodym i niezbyt rozważnym chłopcem.

Panowała moda na spirytyzm. W każdym szanującym się domu przy okazji spotkań towarzyskich urządzano seanse. Ludzie zbierali się, by niepokoić biedne duszyczki niedyskretnymi pytaniami. Strumieniami płynęła ektoplazma. U państwa Siemiradzkich na Zwierzyńcu wywołano ponoć samego Napoleona, który przez usta słynnego medium wyznał, iż gdyby nie te mrozy, pogoniłby Ruskich aż za Ural.

Oczywiście głośno wyśmiewałem się z tych doświadczeń, ale po cichu zżerała mnie ciekawość. W końcu wspólnie z kilkoma kolegami postanowiliśmy także spróbować.

Długo czekaliśmy na okazję. Wreszcie nadarzyła się, kiedy rodzice, zaproszeni do wujostwa na cały wieczór, opuścili mieszkanie. Szybko zwołałem chłopaków. Najpierw wysunęliśmy okrągły stolik na sam środek salonu, następnie na jego blacie Zbyszek kopiającym ołówkiem pracowicie wykaligrafował litery alfabetu, a także cyfry od jeden do dziewięciu. Właściwie wszystko było gotowe, nawet świece przyniesione przez Władka zostały już rozmieszczone w różnych częściach pokoju i płonąc oświetlały stolik i nasze przejęte twarze – brakowało tylko spodeczka. Zbyszek podbiegł do starego kredensu i wyjął deserowy talerzyk, wchodzący w skład serwisu z ćmielowskiej porcelany.

- Nie, tylko nie ten! – krzyknąłem. – Jeśli coś się z nim stanie, matka obedrze mnie ze skóry.

- Nie ma czasu, zaczynajmy!

Lekko zaniepokojony naruszeniem rodzinnej świętości, zasiadłem wraz z kolegami przy stoliku. Panował mrok, rozproszony jedynie światłem świec.

- Duchu, objaw się... - zamruczał Władek.

- Duchu, przybądź... - szepotaliśmy wszyscy trzej.

Nie wiem, ile to trwało. Całkowicie uległem nastrojowi.

Wyczekiwanie zaczęło już się dłużyć, gdy wtem talerzyk wystartował i triumfalnie okrążył blat stoliczka. Drgnąłem przerażony. Chłopaków też chyba zatkało, bo dopiero gdy naczynie kończyło drugą rundkę Władek wyszeptał:

- Kim jesteś, duchu?

Talerzyk ustawił się na środku stolika, a potem pomału ruszył.

- L-O-L-A – literowaliśmy z przejęciem.

- He... - ucieszył się Zbysio. - Lola z Ludwinowa. Ta, co fest frajerów kiwa...

Talerzyk zatrzymał się, by po chwili jeszcze raz wskazać te same litery:

- L-O-L-A – i podążyć dalej – Z-E-L-W-O-W-A

- Ze Lwowa? Jak to ze Lwowa? - zapytał zdziwiony Zbyszek. - Olek, ty jesteś ze Lwowa. Była tam jakaś Lola?

- Ano była... tylko wiecie... - trochę głupio było mi to mówić w obecności ducha – tę naszą to raczej frajerzy kiwali...

- No, nie... - zawył radośnie kolega. – To duch takiej pani? Heh, chłopaki, bardziej by nam się przydała żywa, co nie?

Tego widocznie było zjawie za wiele. Rzucony dziwną siłą spodek poszybował i z rozmachem rąbnął Zbyszka w piszczel.

Chłopak wrzasnął z bólu. Talerzyk się rozbił. Obrażona Lola zerwała łączność. Cały nastrój diabli wzięli.

Pozostało mi tylko zacieranie śladów i smutne oczekiwanie na powrót rodziców, których, o dziwo,

bardziej zmartwiła nasza zabawa, niż zdekompletowany serwis. I tak skończyło się moje doświadczenie ze spirytyzmem...

Taki był finał przygody dziadka, ale dla mnie historia Loli miała jeszcze ciąg dalszy. To zdarzenie przetrwało jako rodzinna dykteryjka, opowiadana przy różnych okazjach. Ilekroć wieczorem coś zastukało na strychu, groźnie zaskrzypiały drzwi albo przemknęła spłoszona myszka, mówiono, że to Lola straszy. Wtedy niepokojące dźwięki stawały się bardziej swojskie. Ostatecznie ta, wywołana jeszcze przed wojną duszyca była etatowym straszidłem w naszej rodzinie od dobrych kilkudziesięciu lat - „nasza”, więc bać się jej nie należało.

Oczywiście, że jako dziecko słuchałam historyjki bez zrozumienia. Lola była dla mnie „bobem” (jak z wierszyka: „Idziemy se oba, nie bójmy się boba. Bobo jest malutkie – zbijemy go oba.”) i niczym ponadto. Jednak z czasem przyszła refleksja. Gdzieś tam, w przedwojennym Lwowie, na poły bajkowym świecie „tajojki”, być może żyła jakaś Lola, mogła nawet całkiem inaczej się nazywać, ale była realną dziewczyną, której życie nie było usłane różami. Kiwali ją ci cholerni frajerzy, a ona może nie miała wyboru, a może zbyt miękkie serce... Po śmierci jeszcze pechowo trafiła na takich głupich szczeniaków, którzy wyśmiali, zamiast wysłuchać... Biedna...

Może to śmieszne, ale zaczęłam się modlić za tę lwowską dziewczynę, w której istnienie nawet nie bardzo wierzyłam. Najpierw prosiłam za nią z przekonania, później już tylko z przyzwyczajenia...

Potem przyszła depresja, która sprawiła, że zniknął cały czwarty wymiar. Wiara stała się pustym pojęciem. Przestały istnieć przecucia i śniły tylko bezsensowne koszmary. Diabli wzięli wszystko, co tajemnicze. Nawet otaczający realny, materialny świat wyblakł i uległ spłaszczeniu.

Jednak któregoś dnia nastąpiło coś wspaniałego. Odwiedziła mnie Lola. Tak po prostu. Tym razem nie potrzebowała seansu spirytystycznego. Pojawiła się całkiem zwyczajnie. Znienacka.

Wychodziłam właśnie z łazienki zawinięta w ręcznik, kiedy ją zobaczyłam. Nie kątem oka, jak zazwyczaj dostrzega się dziwy, ale najnormalniej w świecie, w samym środku pola widzenia. Wyglądała zupełnie inaczej, niż sobie ją wyobrażałam. Właściwie dość banalnie. Miała długie, jasne włosy i błękitną sukienkę. Stała na środku kuchni i uśmiechała się do mnie.

Jak to z duchami bywa, nie pozostawiała wątpliwości kim jest i po co przyszła. W głowie, niczym neon, zapaliła się świadomość, że to Lwowska Lola przyszła podziękować za życzliwość.

Jak to ze mną bywa, myśli poszybowały w niespodziewanym kierunku. Poczułam złość, że musiała pojawić się właśnie teraz, w takiej niezręcznej sytuacji, kiedy cała moja uwaga skupiona była na ręczniku, który jakoś nie chciał się utrzymać na mokrych po kąpieli wdziękach.

Tym tokiem rozumowania musiałam rozbawić ducha, gdyż uśmiechnął się jeszcze promiennie i wolno rozplynął w powietrzu. Zniknął, pozostawiając mi wiarę w wielowymiarowość świata. Po chwili w miejscu pojawienia się Loli można było dojrzeć jedynie suszarkę, na której obciekał niedawno umyty talerzyk – niedobitek z serwisu prababki.

I taki jest prawdziwy koniec historii Loli ze Lwowa.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

SzalonaJulka, dodano 02.08.2010 08:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.